Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **W Krakowie:** rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi: **Na prowincji:** rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 59. **Kraków, Wtorek dnia 13 Marca 1900.** **Rok VIII.**

RACHUNEK NIEMCOM DO ZAPŁATY.

Wiedeń 12 marca.

(*G. S.*) Koło polskie zajmowało się wczoraj przeważnie sprawami gospodarczemi. Możnaby myśleć, że przynajmniej w tym kierunku powzięto uchwały, któreby krajowi mogły przynieść jakie korzyści. W Kole dużo rozpraw o sprawach gospodarczych, lecz te bywają niestety prawie zawsze młóceniem pustej słomy. Zwykle szeroko i długo rozprawia się w Kole polskiem nad drobiazgami, które w innych klubach parlamentarnych wcale nie przychodzą na porządek dzienny, gdyż posłowie, jeśli to są nadużycia lub budżetowe lokalne sprawy mniejszej wagi, załatwiają je osobiście u ministrów, lub na komisjach izbowych.

W Kole inaczej. Powódź słów z najbłahszego powodu, a czynów bardzo mało. W podnoszeniu znowu ważniejszych spraw ekonomicznych, nie ma Koło polskie szczęśliwej ręki. Na wczorajszem posiedzeniu Koła podniesiono wielką sprawę budowy kanałów dla żeglugi, mianowicie sprawę kanału, mającego łączyć Dunaj i Odrę z Wisłą i Sanem. Nie jest to wcale rzecz nowa. Ś. p. Romuald Teregonde, były właściciel ziemski w Galicji, zajmował się nią przez lat kilkanaście i wypracował szczegółowe plany. Ani słowa, że budowa kanału takiego, w szczególności połączenie Sanu z Wisłą, jest wielką myślą i bardzo doniosłą sprawą krajową i państwową, która ze wszech miar zasługuje na najgorętsze poparcie. Ale czy podniesienie takiej sprawy w obecnych stosunkach zupełnego zjałowienia parlamentaryzmu w Austrji jest na czasie i może posiadać aktualny interes? Nie sądzę. Jest to więc tylko czczy popis na zewnątrz, szmermel dla wyborców, przeciwko któremu nie mielibyśmy zresztą także nic do zarzucenia, gdyby nie zachodziła ważna okoliczność, że każda sprawa, podnoszona nie w czas i niewłaściwie, traci przez to ogromnie dużo, a czasami bywa takim niezręcznym sposobem tem skuteczniej pogrzebaną.

Cóż dopiero powiedzieć o uchwale Koła w sprawie budowy kanałów, względnie połączenia Wisły z Sanem? P. Rutowski otrzymał upoważnienie przedłożyć Izbie wniosek i zbierać dla poparcia wniosku podpisy w Izbie, gdzie się tylko da, co zasłonięto frazesem: „u innych interesantów bez różnicy narodowości i politycznego stanowiska". Co to znaczy? Oto trzeba prosić — o mało co nieużyłem ostrzejszego wyrazu — po całej Izbie o poparcie, chodzić z uniżenie trzymanym kapeluszem w ręku, pokorną miną i ukłonem od Anasza niemieckich postępowców do Kaifasza niemieckich narodowców, a może nawet do Wolfa, Ira i Schönerera i kołatać do zatwardziałych serc niemieckich, do ich litości słowami:

— „Der Herr Jaworski lasst schön bitten um a kleine Unterstützung (Pan Jaworski prosi o małe wsparcie!).

Czy to po polsku? czy to przestrzeganie godności politycznej? To działanie nie jest nawet tego rodzaju, żeby można stosować do niego skrzydlate słowa: „niehonorowo, ale zdrowo", bo z tej prośby o wsparcie nic a nic nie będzie. Ani jednego podpisu nie znajdzie bowiem p. Rutowski ani u niemieckich narodowców, ani u postępowców, ani nawet u niemieckich obszarników. Po cóż więc takie poniżanie się, po co cała ta kompromitacja, nadto przedsięwzięta w chwili najniestosowniejszej, bo zaraz po przedsięwzięciu zwrotu ze strony Koła polskiego na lewo, przez co rzecz wygląda w części tak, albo przynajmniej tak się wydawać może, jakoby Polacy zaraz na samym wstępie prezentowali Niemcom rachunek do zapłaty.

Na wszystko jest sposób i forma, ale czyn taki jest najniezgrabniejszym sposobem i formą wielce poniżającą.

Jeśli Koło dla upozorowania tej dziwnej swej uchwały wynalazło gołosłowną formułkę o „innych interesowanych" połączeniem Sanu z Wisłą, to Koło zbierze w odpowiedzi dowody, że ci mniemani „interesowani" istnieją na księżycu. Konia z rzędem za jeden podpis Niemców z lewicy pod tym wnioskiem!!

Przypuszczamy, że dużo członków Koła głosowało za takim sposobem traktowania rzeczy jedynie w zamiarze podstawienia nogi p. Rutowskiemu, poruczając jemu samemu doprowadzenie swojego kierunku politycznego do absurdum. Polecono mu bowiem umizganie się do Niemców, do których rwie się tak siarczyście jego serce, a polecono mu w przeświadczeniu, że znajdzie u nich odmowę. W uchwale takiej trudno się nie dopatrzyć złośliwości. Lecz i w takim razie krok ten ze strony Koła polskiego nie jest usprawiedliwiony, ponieważ w danym razie chodzić powinno o godność stronnictwa, zwłaszcza, że przyjaźń polsko-niemiecka jest tak w oczy bijącą niedorzecznością, iż jej bynajmniej nie trzeba dopiero do absurdum doprowadzać.

Stosunki polskie w M. Ostrawie.

M. Ostrawa, d. 9 marca.

Morawska Ostrawa leży, jak wiadomo, na Morawie, oddzielona od Polskiej Ostrawy rzeką Ostrawicą. M. Ostrawa, Przywóz i Witkowice z okolicą mają łącznie jako przybyszów polskich robotników do 20.000: Polska Ostrawa, Orłów, Dąbrowa, Michałkowice i Lutynia do 15.000.

Walka o narodowość z Czechami i Niemcami toczy się nieustannie na Śląsku.

O założeniu przeto tutaj szkoły polskiej nawet mowy być nie może wobec takich stosunków: tu jednak idzie o utrzymanie chociażby tylko mowy polskiej. Niestety, — i to w krótkim czasie stanie się niemożliwem, gdyż Polacy posyłają swe dzieci jedni do niemieckich, drudzy do czeskich zakładów naukowych z takimiż językami wykładowymi, gdzie jednego słowa po polsku nawet nie usłyszą. Starsi natomiast, którzy jako przybysze, tu się osiedlili, pomieszali się z czeskim żywiołem i wobec tego język ich jest częścią polski, częścią morawski, a wreszcie czeski, tak, że niejeden z nich właściwie żadnego języka dobrze nie zna, gdyż ich mowa jest chaotycznem skomplikowaniem słów kilku języków.

Lud polski tutejszy szorstki, bez oświaty, jest pośmiewiskiem Niemców i Czechów z powodu niesłychanego pijaństwa (szczególnie teraz podczas strejku, ogólnie tu panującego).

Zresztą nic dziwnego, to są tylko owoce socjalizmu, który ogarnął najniższe sfery społeczeństwa.

W celu obudzenia ducha patrjotycznego i jedności, założono tu trzy towarzystwa, nie wszystkie jednak odpowiadają celowi i tak: 1) Czytelnia polska, licząca dawniej około 800 członków, rozbita została przez socjalistów, którzy podstępnemi obietnicami potrafili część z nich dla siebie pozyskać, tak, że dziś Czytelnia polska liczy zaledwie czwartą część dawnej liczby członków. Pomimo tego jednak, jest to jedyne stowarzyszenie w M. Ostrawie, które można nazwać polskiem, z poczuciem prawdziwie patrjotycznem.

2) Towarzystwo oświaty ludowej, założone przez Krakowian, które ma przeważnie na celu nauczanie analfabetów, bardzo smutne wydaje owoce. Czytelnie mają w swych rękach socjaliści, wydział składa się z głośnych w M. Ostrawie socjalistów, jak: Oziomek, Wójtowicz, Setkowicz, Burda, Saper i t. p.

3) Towarzystwo budowy domu polskiego... Co do tego Towarzystwa, to już smutno patrzeć na tę gospodarkę.

Przedewszystkiem budowę prowadzi żyd, do komitetu należy prowodyr dr Seidl i p. Rosen, także żyd.

Budowa ta dokonana ma być kosztem 90.000 złr., udziały po 10 złr. przyniosły zaledwie 5000 złr., a budynek już gotowy, gdyż reszta pochodzi, jak ogólnie twierdzą, z kantorów i banków niechrześcijańskich, które na egniu walki narodowościowej chcą dla siebie upiec pieczeń. Tymczasem zarządcą czyli gospodarzem ma być żyd, restauracja z trafiką w rękach żyda i t. d.

Smutno więc bardzo, że w M. Ostrawie czy to Czech czy Niemiec, to powiada, że nie będzie to dom polski, tylko dom... żydowsko-socjalistyczny.

Dlatego o jedności Polaków tutaj mowy być nie może; bo zwalczanie i teroryzowanie przekonań z obu stron jest silne.

Wobec tego smutne są horoskopy na przyszłość domu polskiego, gdyż propaganda socjalistów, potężnie zorganizowana wraz z żydami, na czele których stoi żyd z Wiednia, Karpeles, robi to, co im się podoba.

Karpeles urzęduje w tym komitecie, rozdaje zapomogi strejkującym i t. p.

Jeżeli więc dom polski będzie miał takich członków, taki zarząd, to można to zawdzięczać tylko tym prowodyrom, bo to będzie owocem strejku.

Taka jest ogólna sytuacja nasza. A teraz parę szczegółów z naszego życia towarzyskiego. W dniu 6 marca b. r. odbył się tutaj bankiet pożegnalny, urządzony staraniem urzędników pocztowych z Morawskiej Ostrawy na cześć pana Oswalda Ryszawego, urzędnika pocztowego, który został przeniesiony na nowe stanowisko służbowe do Rautmansdorf.

Bankiet ten odbył się w kasynie a zarazem i w Czytelni polskiej; uczestniczyło w nim grono urzędników pocztowych z Ostrawy miasta i filij.

Piękną mowę pożegnalną wypowiedział pan Józef Gerstmeyer, w której zaznaczył, że z odejściem pana Ryszawego, tracą Polacy jednego z najlepszych kolegów z swego grona.

Chociaż tu przeważał żywioł niemiecki i czeski, to jednak nastrój był czysto polski.

Mowa, wypowiedziana w języku polskim przez bawiącego tu chwilowo p. W. Lewika, aspir. poczt. z Krakowa, wywołała entuzjazm, co jest najlepszym dowodem solidarności z Polakami w tej instytucji.

Po przemówieniu p. Ryszawego, który dziękował kolegom za serdeczne objawy sympatji z ich strony, zagrano wieniec polski, który już zapewne od lat tu nie był słyszany. *W. L.*

Posiedzenie Rady miejskiej.

Kraków 13 marca.

Stiepichas'owem należałoby nazwać poniedziałkowe posiedzenie Rady miejskiej, zwołane specjalnie dla uchwalenia budżetu miasta Krakowa na rok 1900. Rozprawy nad tym budżetem zapowiedziano na trzy dni z rzędu, ojcowie jednak miasta wzięli się tak gorąco do sprawy, iż cały budżet „przewentylowano" a następnie i uchwalono po niespełna półtrzecia-godzinnej debacie.

W prologu podał przewodniczący prezydent Friedlein do wiadomości zebranych radnych, iż prezydjum miasta wysłało do Papieża Leona XIII. telegram gratulacyjny z powodu 90 letniej rocznicy Jego urodzin, w ślad zaczem otrzymało telegram dziękczynny, przysłany miastu imieniem Ojca świętego przez kardynała Rampollę.

Prezydent ten telegram, wystosowany przez kardynała Rampollę w języku francuskim, odczytuje.

Z porządku dziennego przychodzi pod obrady sprawa budżetu miasta na rok 1900. Referentem jeneralnym jest dr Stanisław Ponikło. Według przedstawionego przezeń stanu rzeczy bilans ogólny tego budżetu przedstawia się następująco:

Suma wydatków wynosi kwotę 2,725,031 koron, dochodów 2,610.715 koron, niedobór zatem na rok 1900 wynosi: 114.316 koron. Niedobór ten ma być pokryty z zapasów kasowych.

Nad przedstawionym przez referenta budżetem rozpoczyna się jeneralna dyskusja.

Pierwszy zabiera głos ks. Bukowski. W przemówieniu swem całokształt budżetu poddaje on bardzo ostrej krytyce. Zdaniem jego, całej gospodarce miejskiej a więc i równolegle idącym z nią kosztom brak tak nieodzownej we wszystkich rzeczach jedności, brak tego konsekwentnego planu, z góry obmyślanego. Mowca radziłby mianować nowego urzędnika Magistratu, któryby był pewnego rodzaju ministrem finansów miasta i czuwał nad niemi pilnie i skrupulatnie wraz z przydanymi mu trzema delegatami sekcji skarbowej. Taki aparat finansowy byłby zdaniem ks. Bukowskiego, jakby regulatorem zdrowej i zaw-

sze na pożytek miasta wychodzącej gospodarki miejskiej.

Z kolei przemawia Andrzej hr. Potocki. Mówi długo, z ferworem i miejscami mocno zgryźliwie. Ogółem zajmuje wobec budżetu stanowisko pesymistyczne krytykujące. Zbliżając się bardzo często do wywodów swego przedmowcy w szczegółach, zauważa, że tak cała Rada miejska, jak i wydelegowane z niej sekcje, są tak przeciążone drobnostkowemi sprawami, że na ważniejsze wprost brak im sił i czasu. Głównie to się odbiło na preliminowaniu budżetu i w ślad za tem idącym układzie gospodarki miejskiej.

W rezultacie budżet ten przyniósł spory deficyt. Na razie ma on pokrycie, ale historja deficytowa nie powinna się już powtarzać. Trzeba temu zapobiedz, bądź to nowymi dodatkami do podatków, bądź jakąś korzystną operacją finansową, wogóle obmyśleniem jakiegoś nowego źródła dochodu dla miasta. Powinnoby się np. znieść państwową akcyzę, wobec czego obywatele, zwolnieni od tego ciężaru, mogliby więcej łożyć na wydatki miasta.

Następny mowca, r. Rotter, polemizuje z wywodami ks. Bukowskiego co do dodatków szkolnych i radzi nie nadużywać wogóle kredytu miejskiego.

Wszystkim trzem mowcom odpowiedział pokrótce jeneralny mowca, dr. Ponikło, poczem przystąpiono do omawiania szczegółowych działów budżetu. Jest ich 14. Omawianie to miało tę oryginalną stronę, że go wcale prawie nie było. Szczegółowi referenci odczytywali pozycje ogólnego bilansu, tu i owdzie ktoś się odezwał, poczem bilans działu przyjmowano do wiadomości.

Bardzo charakterystycznem tylko było odezwanie się r. Bartoszewicza przy pozycji 2.000 koron, które miasto ofiarowuje rocznie jako „premję dla Tow. wyścigowego". P. Bartoszewicz wnosi, aby pozycję tę skreślić, bo dziś wyścigi stały się grą hazardowną. R. Paszkowski broni pozycji, bo miasto ma wówczas zarobek z przejezdnych. R. Bartoszewicz odpowiada, że cyfra, jaką mieszkańcy tracą przy totalizatorze, zarobek ten mocno przewyższa.

Ostatecznie cyfra 2.000 k. (malum necessarium) ocalała, bo... miasto zawarło taki układ w tej mierze z Tow. wyścigowem, jak zauważył prezydent Friedlein.

Po tem wszystkiem uchwalono przedstawiony przez referenta budżet jednogłośnie.

Na samym końcu uchwalono jeszcze nagły wniosek dra Proppera, wniesiony imieniem sekcji prawniczej, aby wnieść w czasie możliwie najkrótszym zażalenie do władz najwyższych przeciw zarządzeniu władz skarbowych, dotyczącemu zrzeczenia się przymusowego przez m. Kraków dodatków do podatków, jakie winna jest uiścić gminie kolej północna.

Na odchodnem podziękowano, na wniosek radcy Kwiatkowskiego, dr. Ponikle za pilne i sumienne opracowanie budżetu miejskiego.

Na tem posiedzenie o godzinie 8 zamknięto.

KRONIKA.

Dr Jakób Dzieworński, który w poniedziałek popołudniu zażył truciznę i postrzelił się w serce w gmachu sądu karnego po przesłuchaniu u sędziego śledczego, sekretarza Kulińskiego, i po ogłoszeniu mu, że jest aresztowany, skonał we wtorek w szpitalu więziennym o godz. 9 przed południem.

Dowiadujemy się, że samobójca pozostawał nietylko pod zarzutem sprzeniewierzenia 8000 koron z pieniędzy wielickiego „Sokoła", którego był prezesem. Dzieworński popełnił także liczne nadużycia, jako syndyk wielickiej Kasy oszczędności. Suma nadużyć Dzieworńskiego dochodzić ma do 46 000 złr. Dzieworński pozostawał w stosunkach pieniężnych z żydami, którzy niebawem zasiądą na ławie oskarżonych w procesie wielickiej Kasy. Utrzymują, że jednym z głównych powodów niskiego moralnego upadku tego człowieka była żydowska lichwa, w którą popadł.

Dzieworński zostawia kilkoro dzieci. Małżonka jego przebywa od dłuższego czasu w domu dla umysłowo chorych.

Z Uniwersytetu. Dnia 12 marca 1900 odbył się odczyt habilitacyjny p. dra Michała Marjana Grzymała Siedleckiego, asystenta przy katedrze anatomji porównawczej Uniw. Jagiell. na temat: „Czy wystarczy jedna teorja do objaśnienia wszystkich zjawisk płciowych u zwierząt?"

Wieczór Krasińskiego. Z powodu niespodziewanych trudności, niezależnych od komitetu, zapowiedziany wieczór Krasińskiego nie odbędzie się, jak pierwotnie projektowano w sali teatru miejskiego, lecz w sali „Sokoła". Komitet złożony z reprezentantów ogółu młodzieży akademickiej, dokłada wszelkich starań, by wieczór ten wypadł jak najuroczyściej. Z pierwszorzędnemi siłami artystycznemi toczą się układy o przyjęcie współudziału, które prawdopodobnie uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

Kasyno powszechne urządza w niedzielę dnia 18 b. m. przedstawienie amatorskie, połączone z koncertem muzyki wojskowej i zabawą towarzyską. Dane będą dwie sztuczki, mianowicie: „List rekomendowany" Labiche'a i „Guzik" Gawalewicza. Zaproszenia wydaje sekretarjat Kasyna codziennie od godziny 7 wieczorem.

Parafja św. Szczepana przeciw Zgromadzeniu OO. Karmelitów. Rozprawa w poniedziałek od godziny 9 rano z przerwą od 2 do 5 popołudniu, skończyła się o godzinie 8 wieczorem. Uchwała i wyrok senatu zostanie pisemnie doręczony stronom w ciągu dni ośmiu.

Przegrany proces gminy. Mecenas Kwieciński imieniem rodziny Mieroszowskich wygrał wczoraj w pierwszej instancji proces, wytoczony gminie m. Krakowa o unieważnienie testamentu ś. p. Karola Mieroszowskiego, który cały swój majątek, około 60.000 złr., zapisał gminie na utworzenie przytułku dla starców. Rodzina żądała unieważnienia testamentu na tej podstawie, że Mieroszowski w chwili sporządzenia testamentu w r. 1891 cierpiał na pomieszanie zmysłów, które w r. 1893 pojawiło się już w całej pełni. Przesłuchani znawcy prof. Żuławski i dr Schaitter orzekli, że ś. p. Mieroszewski istotnie w r. 1891 cierpiał na pomieszanie zmysłów.

„Photoplastikon" paryskie wielkiego Towarzystwa polsko-francuskiego, którego przedsiębiorcą na Kraków jest p. Adam Kaczurba, a które posiada przeszło sto filij we wszystkich stolicach świata, przybyło tutaj i zabawi przez krótki czas, wystawiając kilkadziesiąt najpiękniejszych seryj widoków z całego świata. Obrazy te obejmują Indje, Chiny, Japonję, całą Amerykę od Kanady aż do Argentyny, a przedewszystkiem całą Szwajcarję i Włochy. Widoki te są tak wierne, a tak artystycznie oddane, że wszystkie te serje, umieszczone na programie, przyjęte zostały na wystawę paryską. Znajdują się tu najpiękniejsze krajobrazy świata, wspaniałe świątynie wewnątrz i zewnątrz, arcydzieła sztuki, muzea, typy narodów, wielkie pamiątki historyczne. Otwarcie nastąpi we czwartek 15 marca o godz. 2 po południu. "Photoplasticum" to mieści się przy ulicy Brackiej l. 5, w domu p. Żeleńskiego na dole.

Jarmark koński. W Ujeżdżalni p. Targowskiego ogółem było dotąd 112 koni. Na otwartej Ujeżdżalni, w stajniach hotelowych i prywatnych 101. Komisja zakupna dla wojska z Rzeszowa nabyła dotąd 24 konie, komisja ułanów obrony krajowej z Ołomuńca nabyła 11 sztuk. Nabywcom prywatnym i handlarzom sprzedano w poniedziałek do wieczora 56 koni, z tych 19 do Prus. Razem w ciągu trzech dni sprzedano 91 koni. Bardzo piękną czwórkę zaprezentował w poniedziałek hr. Mycielski z Łuczanowic. Czwórka ta zwróciła powszechną uwagę licznie zebranej publiczności i kupców pod Kapucynami. Bardzo ładną, 3-letnią, karą klacz, po arabskiej klaczy ze stadnin hr. Krasińskiego, nabył p. Wilhelm Ripper od p. Guzińskiego z Korzkwi. Ruch pod Kapucynami ciągle ożywiony. W bufecie p. Kazimierza Wojciechowskiego spotykamy wielu kupców i handlarzy z Prus, Śląska, Morawy, Czech i Wiednia.

Dziś jarmark na Groblach na konie włościańskie i lepsze konie robocze.

Przepadł bez wieści Przed dwoma tygodniami

ZDRAJCA.

47) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Jak gdyby obawiała się, aby jej nie zaskoczono, zamknęła mieszkanie od wewnątrz, potem przeszła do gabinetu do toalety i tutaj zdjęła kapelusz i płaszcz.

Edmea wyciągnęła z kieszeni mały neseserek z rosyjskiej skóry; następnie przyciemniła sobie lekko za pomocą czarnego ołówka brwi i rzęsy, zakarminowała sobie delikatnie wargi, przyróżowała policzki i przyprószyła twarz ledwie dostrzegalnym obłokiem pudru.

Nie potrzebowała używać żadnych kosmetyków; szło jej tylko o to, aby lepiej uwydatnić czarne swoje oczy, nadać większą wyrazistość swoim rysom, rozświetlić swoją cerę brunetki, jedynie w tym celu, aby tem lepiej przekształcić swoją fizjonomję. Cel ten osiągała tak prostymi środkami najzupełniej.

Teraz już była gotowa. Stała nieruchoma przed dużem zwierciadłem, wprost zakłopotana, że znajduje tak wielkie niepodobieństwo pomiędzy tymi dwoma typami kobiecymi, w które się kolejno wcielała za pomocą prostej zmiany barwy włosów.

Nagle dźwięk dzwonka wstrząsnął nią od stóp do głów.

Zbladła i serce jej zabiło żywo; czuła, że zaczyna się wielka i niebezpieczna gra.

Potrzebowała gwałtownego wysiłku, aby pokonać samą siebie. Wreszcie otworzyła zwolna drzwi.

Obawiając się zbyt jaskrawego światła, wdzierającego się z zewnątrz, otwarła drzwi, cofnęła się w głąb szybko, aby nie stanąć oko w oko z wchodzącym Suworynem.

Suworyn złożył ukłon młodej kobiecie z grzecznością nieco wyniosłą. Edmea poufale i swobodnie wyciągnęła do niego rękę i wprowadziła go do salonu, nie śmiejąc wymówić ani słowa, ciągle opanowana obawą, aby nie zdradzić się głosem.

Pojmując jednakże, że jej niezwykłe milczenie nie może dłużej trwać, zdecydowała się powiedzieć głosem cichym, którego brzmienie starała się zmienić:

— Dzień dobry, książę! Widzę z przyjemnością, że pan się na mnie nie gniewa.

Suworyn myślał przez chwilę zamyślony. Zmarszczył brwi i przypatrywał się Edmei od stóp do głowy. Przetrząsał rozpaczliwie pamięć swoją, aby odszukać w niej dawne wspomnienia, w których się gubił, słysząc jedynie dźwięk głosu gdzieś kiedyś słyszany.

Wreszcie przerywając nagle tę konferencję, rzekł Suworyn z galanterją.

— Nigdy nie gniewam się na piękne istoty. Przeciwnie, przyznaję im wszystkie prawa.

— Czy nawet prawo mistykowania ludzi tak wyjątkowo inteligentnych, jak ty, książę?

— Nawet i to prawo... odpowiedział książę uprzejmie.

Edmea zaśmiała się zalotnie i rzekła z kokieterją.

— A więc książę naprawdę znajdujesz, że jestem piękna, może nawet bardzo piękna?

Książę, patrząc uważnie na zadającą mu to pytanie, odrzekł:

— Tak, pani, jesteś pani piękna, bardzo piękna, przedziwnie piękna.

— Kochasz mnie, książę?

Suworyn zamilkł przez chwilę, pytając się sam siebie, czy jest zabawką w ręku intrygantki, która czyni sidła na jego miljony, czy też ma przed sobą lekkomyślną istotę żądną lekkich awantur.

Odpowiedział przezornie tonem przesyconym ironją:

— We Francji — trzeba to przyznać — macie panie szczególniejszy sposób używania słowa: „kochać". — Słowo to wyraża zarówno banalny flirt, kaprys mniej lub więcej krótki, równie dobrze, jak i najsilniejszą namiętność, — namiętność, przez którą często się żyje, dla której czasem się umiera!

— To prawda, książę; gdyby jednak potrzeba było wynajdywać coraz to nowe słowa na wyrażanie wszystkich odcieni sentymentów, kochankowie doprawdy potraciliby głowy.

— Zakochani tracą głowy poprostu skutkiem tego, że są zakochani!

— Wybornie! Widzę, że stajesz się pan Francuzem nawskróś, ponieważ obracasz pan w żart kwestje uczucia.

— Mówię na serjo... Wistocie zdaje mi się, że powodem, dla którego Francuz traktuje miłość lekko, jest to, iż prawem fatalizmu musi się zakochiwać w każdej pięknej kobiecie.

— W tem jest może trochę przesady. Ale w każdym razie na dnie tego, co pan mówisz, jest nieco prawdy.

Edmea nagle zmieniła ton rozmowy. Podniosła raptownie głowę do góry i patrząc Suworynowi prosto w oczy, rzekła:

— Książę, powiedziałeś mi przed chwilą, że jestem piękną, nawet bardzo piękną...

— Powiedziałem to i powtarzam stanowczo, nie obawiając się zaprzeczenia z niczyjej strony.

— Gdybyś był książe Francuzem, według pańskiej teorji, powinnabym wnioskować z tego twierdzenia, że pan jesteś zakochany we mnie; ale ponieważ jesteś pan Rosjaninem i nie stosujesz słowa „kochać" do całej gamy sentymentów, począwszy od miłostki aż do najgwałtowniejszej namiętności, nie mogę sobie dobrze zdać sprawy z natury uczuć, jakie wzbudzam w panu... Jeżeli się kocha kobietę, mówi się jej to przecie. Pańskie milczenie jest zatem niejako zaprzeczeniem miłości... A w takim raze pocóż kilka miesięcy temu żądałeś pan odemnie rendez-vous? Dlaczego pan przyszedłeś tu dzisiaj?

Suworyn stał przez chwilę zdumiony. Później, wzruszając ramionami, zmrużywszy oczy, odpowiedział z uśmiechem na ustach:

— Jeżeli pozwolisz mi pani, odpowiem po rosyjsku, a nie po francusku.

— Owszem, pozwalam...

— Odpowiedź moja będzie brutalna. Francuz, będący człowiekiem światowym, nie dałby jej nigdy tak pięknej, jak pani kobiecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wydalił się głochoniemy Józef Bałabuch, 21 lat liczący, czeladnik stolarski, zamieszkały na Zwierzyńcu l. 5. Bałabuch, o bladych licach, nosi czarne ubranie. Pracował u p. Żabrzy przy ulicy Jabłonowskich.

Kościół św. Wojciecha na rynku krakowskim otrzymał wspaniały pająk misternej roboty bronzowniczej, z daru pani Fuchsowej, żony znanego kupca krakowskiego. Najstarszy ten kościołek został tym darem bardzo przyozdobiony. Oby wspaniałomyślna dobrodziejka znalazła naśladowców, którzyby otoczyli opieką ten kościołek miły i drogi dla każdego Polaka! Za dar ten wspaniały i tak konieczny dla kościołka św. Wojciecha, składa Czcigodnej Dobrodziejce podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“ administrator. *Ks. A. Jarosz.*

Z teatru. Teatr miejski dawał wczoraj ponownie „Zbójców“ Szyllera. Dziś ujrzymy w teatrze „Bogatego wujaszka“ Karlweisa z nieporównaną kreacją Kamińskiego. Jutro na ogólne żądanie grany będzie poemat dramatyczny Juljusza Słowackiego „Kordjan“, po cenach przedstawień popularnych, we czwartek „Leta“, która budzi tyle niekłamanej wesołości. W sobobotę wystawia teatr poważną literacką premjerę. Zapowiedziany jest mianowicie wielki pięcioaktowy dramat Lwa hr. Tołstoja „Potęga ciemnoty“, osnuty na tle życia ludu rosyjskiego. Potężne to dzieło genjalnego pisarza budzi już oddawna podziw całej Europy. W przedstawieniu wezmą udział najwybitniejsze siły naszej sceny.

Wystawa obrazów Antoniego Piotrowskiego, wykonanych w ciągu ostatniego roku, będzie otwarta w najbliższych dniach (około 15 lub 16 b. m.) w Sukiennicach. Będzie tam około 17 obrazów i bardzo wiele szkiców do malowideł dekoracyjnych, wykonanych przez p. A. P. w Łodzi. Katalog ilustrowany. Wstęp jak na wystawy osobne. Bliższe szczegóły poda afisz specjalny.

Ślub. Dnia 19 b. m. w kościele św. Józefa o godzinie 11 rano, pobłogosławionym zostanie związek małżeński między p. Władysławem Nałęczem, właścicielem dóbr Kikoł w Płockiej Gubernji, synem Mścisława i Antoniny z Piwnickich a hrabianką Jadwigą Krasińską, córką ś. p. Huberta i Julji z Naumowów.

Nominacje. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła auskultantom pocztowym, Maksymiljanowi Sroczyńskiemu we Lwowie i Stanisławowi Spyszowi w Krakowie, na zamianę miejsc służbowych.

Z prasy. P. Wojciech Dąbrowski, publicysta, po ostatnich procesach przeniósł się ze Lwowa do Krakowa, gdzie objął obowiązki w redakcji *Nowej Reformy.*

Śmiertelny skok z pociągu Dnia 11 go b. m. w Bierzanowie miał miejsce bardzo przykry wypadek. Około godziny 10 wieczorem strażnik kolejowy, pełniący funkcje przy blokach w stronę ku Podłężowi, doniósł urzędowi stacyjnemu, iż na torze kolejowym w pobliżu budki Nr. 8 leżą zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Pełniący w tym czasie służbę ruchu urzędnik udał się natychmiast na miejsce i znalazł już tylko skostniałe zwłoki Jana Czajkowskiego, telegrafisty z Dębicy, z roztrzaskaną czaszką.

Ś. p. Czajkowski, chcąc prawdopodobnie udać się do rodziny w Wieliczce zamieszkałej — jechał z Dębicy pociągiem pospiesznym. Ponieważ atoli pociąg ten w Bierzanowie się nie zatrzymuje, lecz dopiero w Podgórzu, przeto ś. p. Czajkowski, chcąc zaoszczędzić sobie czasu i drogi, próbował wyskoczyć z pociągu już w Bierzanowie, skąd było mu do Wieliczki znacznie bliżej. Skok był tak nieszczęśliwy, że ś. p. Czajkowski upadł głową na twardy bruk i roztrzaskał czaszkę.

D. 12 bm. zjechała tu komisja sądowo-lekarska, złożona z adjunkta sądowego p. Tałasiewicza, oraz lekarzy drów Podobińskiego i Steinera z Wieliczki, i przeprowadziła bezzwłocznie sekcję zwłok. Według orzeczenia lekarzy, nieszczęśliwy żył jeszcze po wypadku około 45 minut, lecz bolu prawdopodobnie skutkiem nagłej utraty przytomności nie czuł.

Zwłoki złożone dziś zostaną w kostnicy miejscowej, pogrzebem zajmie się rodzina.

Święcenie niedzieli w Bochni nie musi być nadzwyczajne. Mimo nabożeństw odbywających się tu przed południem, przez miasto przeciągają w każdą niedzielę i święto ładowne fury, na których powożą woźnice chrześcijanie. W ostatnią niedzielę jechał sobie w tym czasie najspokojniej wóz, cały napełniony kamiennymi nagrobkami, przeznaczonymi na tutejsze „okopisko“ żydowskie. Ładne stosunki...

Zniknięcie chłopca. Z Przemyśla proszą nas o zamieszczenie następującego ogłoszenia: Wydalił się przed tygodniem bez wiedzy rodziców uczeń gimnazjum Przemyślu w mundurku, ciemny blondyn, lat 14, średniego wzrostu, twarzy bladej, dość szczupłej.

Ktokolwiek miałby jakąkolwiek w tym względzie wiadomość lub przypuszczenie, raczy natychmiast donieść drogą telegraficzną lub pocztą do redakcji *Echa Przemyskiego* w Przemyślu. Koszta będą zwrócone.

Oferty na nowy teatr we Lwowie. W poniedziałek przystąpiła we Lwowie komisja teatralna do otwarcia ofert, wniesionych na dzierżawę nowego teatru. Wpłynęło ofert trzy.

1) Ludwik Heller, dyrektor teatru skarbkowskiego, oferuje na lat 6. Oddaje miastu tytułem rocznego czynszu dzierżawnego 34.000 koron, dalej 30 procent udziału w czystym zysku, gwarantując minimum tego udziału roczną kwotą 16.000 koron — razem ofiaruje fixum roczne 50.000 koron i ewentualną nadwyżkę zysków. Uznaje ingerencję komisji artystycznej, zastrzega sobie wyłącznie dział administracyjny, pozostawiając miastu prawo wglądu i kontroli książek, rachunków i kasowości. Po upływie sześciolecia bez względu, czy miasto przedłuży z nim kontrakt nadal lub nie, darowuje całą swoją bibljotekę z muzykaljami, zawartości przeszło 4.000 tomów z rolami i rozpisanemi nutami, obecnie wartej przeszło 100.000 koron bez żadnego świadczenia ze strony gminy.

2) Tadeusz Pawlikowski, były dyrektor teatru krakowskiego oferuje na lat 3. Oddaje tytułem czynszu dzierżawnego rocznie 20.000 koron, oraz 75 prc. czystego zysku, jednak bez gwarancji minimum (!) Darowuje miastu swoją garderobę bez pretensji, garderobę zaś w ciągu dzierżawy nabytą za połowę ceny (!) Druga (?) oferta tegoż opiewa: Czynsz dzierżawny rocznie 30.000 koron, garderoby nie darowuje (!?) oddaje tytułem udziału zysków 50 prc. (!) Zgadza się na przydanie kasjera i buchaltera z ramienia miasta, jednak jemu podwładnych (?)

3) P. Jan Czaykowski, właściciel handlu drzewa: Oddaje tytułem czynsu 24.000 koron, wolne przedstawienia na budowę uzdrowisk dla suchotników i różne inne ustępstwa, jednak w cyfrze nie uchwytne.

Oferty wniesione, przyjdą pod rozstrzygnięcie gremium Magistratu, komisji teatralnej i prawdopodobnie we czwartek 22 b. m. zostanie ostatecznie na pełnem posiedzeniu Rady miejskiej sprawa oddania teatru w dzierżawę rozstrzygnięta.

KONCERT „LUTNI“.

Gwarno i wesoło, a przedewszystkiem pełno było — mimo zapowiedzianego koncertu Barcewicza — wczoraj na saskiej sali. Dowód to najwymowniejszy, że popisy „Lutni“ mają już ustaloną markę, co przypisać należy zarówno doborowemu programowi, jak i staranności o możliwie artystyczne wykończenie. Do świetności wczorajszego wieczoru niemało się przyczynił udział znanego już nam z poprzedniego występu w „Lutni“, barytonisty z Wiednia, dra Teodora Lierhammera, który, jak dawniej, tak i tym razem, dzięki pięknemu głosowi, dobrej szkole i wreszcie pięknemu, głębokiemu uczuciu, formalnie czarował słuchaczy, tak, iż mimo ośmiu numerów objętych programem, zmuszony był jeszcze do dodatków nad program.

Wielkiem powodzeniem cieszył się również chór „Lutni“, bo też to nie łatwo o chór, któryby ośmielił się na wykonanie słynnej arji „Cajus animam“ z „Stabat mater“ Rossini'ego, stanowiącej nawet dla solisty tenora znaczne trudności. Z zadania tego wywiązała się „Lutnia“ równie dobrze, jak i w utworze „Święta noc“ w układzie dyrektora Steibelta na chór męski z towarzyszeniem orkiestry.

Najwspanialej zaś i najdźwięczniej brzmiały chóry w wykonaniu utworów „a capella“.

W pannie Bąkowskiej poznała publiczność utalentowaną uczennicę prof. Bylickiego, pianistkę o pięknem uderzeniu, żywym temperamencie i dużem poczuciu muzykalności. Nie wątpię, że pod opieką tak wytrawnego profesora przybędzie publiczności naszej w przyszłości bardzo dzielna pianistka.

Kapelmistrz Hock opracował z orkiestrą „con amore“ uwerturę Moniuszki z opery „Paria“. O ile wiemy, „Paria“ wystawiona została po raz pierwszy w r. 1879. Dwadzieścia przeszło lat zatem musiał Kraków czekać na poznanie pięknej tej partycji i gdyby nie „Lutnia“, czekać prawdopodobnie musiałby i dłużej jeszcze. *R. Ł.*

Pruska pruderja.

Berlin 13 marca. (Tel B. Kor.)

Norddeutsche Allg. Ztg donosi: Kanclerz państwa przyjmował w obecności sekretarza stanu dla sprawiedliwości, przedstawicieli sztuki i nauki, aby się poinformować co do zarzutów skierowanych przeciw lex Heinze. Między innymi obecni byli: Menzel, Mommsen, Begas, Eberlein, Sudermann i Larronge. Skonstatowano, że w sprawie tej panują grube nieporozumienia. Kanclerz oświadczył, że nie jest to ani jego zamiarem, ani intencją połączonych rządów, aby stawiać tamę działalności artystycznej i naukowej. Paragraf teatralny, sformułowany przy drugiem czytaniu, nie może być przyjęty przez rząd. Kanclerz zapewnił sztuce i literaturze swoją opiekę przeciw nadużyciom ustawodawstwa, dodał jednak, że rząd nie może zwracać uwagi jedynie na zapatrywania kół przedstawionych przez obecnych tu mężów, tylko musi także pamiętać o tem, że szerokie warstwy ludowe kierują się wprost przeciwnemi uczuciami, które także musi rząd uwzględnić. Zadaniem rządu jest trzymać się drogi środkowej i nie popadać w ostateczności.

WRZENIE w CHINACH.

Londyn 13 marca. (Tel. pryw.).

Times donoszą z Hongkong pod datą 10 b. m.: Na rzece Canton panuje ciągle korsarstwo. Reprezentanci handlowi w Hongkong domagają się przedsięwzięcia energicznych kroków przeciw rozbójnikom.

Według doniesienia biura Reutera, został cesarskim edyktem skazany na dożywotnie więzienie Chińczyk Wushihszin, którego niedawno uwięziono, ponieważ popierał istniejący w Pekinie syndykat, zawiązany celem osiągnięcia koncesji kolejowej na prowincję Honan. Angielski poseł Macdonald i zastępca syndykatu robią napróżno wszelkie możliwe wysiłki, żeby wyjednać złagodzenie kary. Zachowanie się władz chińskich jest odpychające. Anglicy są zdania, że sprawę trzeba energicznie przeprzeć, inaczej wywrze ona ujemny skutek na stosunek Chin do zagranicy.

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn 13 marca (Tel. B. Kor.)

Depesze boerskie podają, że upadek Mafekingu nastąpi lada chwila. Boerowie gotują się do ostatniego ataku. Baden Powell wydalił z miasta wszystkich tubylców, Boerowie jednak odpędzili ich napowrót do Mafeking.

Depesza z Britstown w kolonji Przylądka donosi, że powstanie rozszerza się dalej na południe; zaczynają się obawiać o Maggersfontein. Oddział angielski, który we wtorek wyruszył pod pułkownikiem Adye, powrócił, mając dwunastu rannych i nie dokonawszy niczego.

Wiedeń 13 marca. (*Tel. B. Kor.*). *Wiener Ztg* ogłasza, iż inspektor przemysłowy Franciszek Muhl został zamianowany radcą dworu i centralnym inspektorem przemysłowym.

Minister handlu zatwierdził wybór Jakóba Piepesa Poratyńskiego na prezesa i Karola Szajera na wiceprezesa lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej.

Verona 13 marca. (*Tel B. Kor.*). Tutejszy biskup kardynał di Canossa, umarł wczoraj przedpołudniem. Kardynał di Canossa urodził się 20 kwietnia 1809 r. i piastował swoją godność kardynalską od marca 1877 r.

Reumatyzm, Artritis.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

PISZCZANY

najznakomitsze uzdrowisko siarczano-mułowe

dla

Reumatyków

w cierpieniach stawów i kości po złamaniach i zwichnięciach, w podagrze, nerwobólach, zwłaszcza ischias.

Urządzenia tak co do mieszkań, jak i kąpieli według wszelkich wymagań od luksusowych aż do najtańszych.

Trzy baseny czysto-siarczane, trzy siarczano-mułowe, jeden porcelanowy, osobny basen dla ubogich z kąpielami po 10 ct. drugi po 40 ct.

Wanny porcelanowe, marmurowe i drewniane.

Stosowanie kąpieli błotnych lokalnych z niezrównanym skutkiem.

Elektryzowanie — Masaż — Gimnastyka lecznicza.

OKOLICA GÓRZYSTA.

Prospekty ilustrowane darmo i opłatnie.

Wszelkich informacyj udziela lekarz ordynujący

Dr. Aleksander Teichmann,

do 15-go Maja w Krakowie Rynek główny. — Od 15-go Maja Piszczany na Węgrzech.

Złamania, zwichnięcia, ischias.

Reumatyzm, Artritis.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.